GDY ODCHODZĄ...

Listopad w naszej kulturze to czas refleksji i zadumy nad życiem. Każdego roku, obchodząc Święto Zmarłych i Zaduszki, oswajamy się ze śmiercią - przynajmniej „tak w teorii". Bo gdy naprawdę przychodzi, nikomu nie jest łatwo i nie ma żadnego prostego przepisu, jak ją zaakceptować czy przyjąć bezboleśnie. Mamy dopiero po kilkanaście lat, nasi rodzice są jeszcze młodzi, więc rzadko bezpośrednio doświadczamy (na szczęście) utraty najbliższych, chociaż niektórzy z nas musieli pożegnać już swoich dziadków czy babcie. Ale sporo jest wśród nas osób, które przeżyły odejście swoich ukochanych zwierząt i o tym właśnie chcemy opowiedzieć.

WERONIKA PILAROWSKA: **Na urodziny mojej siostry ponad trzy lata temu rodzice mieli podarować jej chomika dżungarskiego, ale ostatecznie kupili dwa i w ten sposób zostałam właścicielką i opiekunką Pusi- uroczego zwierzątka o ładnym, siwym futerku. Był z niej spory łakomczuch, ale też bardzo lubiła zabawy. Odeszła od nas 17 grudnia ubiegłego roku. Najbardziej jest mi przykro dlatego, że mnie przy tym nie było. Gdy wróciłam ze szkoły, zobaczyłam, że nie biega po klatce, a po chwili ujrzałam, jak leży koło miseczki. Serce ścisnął mi smutek i jeszcze dzisiaj nie mogę o tym spokojnie mówić. Ciągle jest mi żal, bo mam wrażenie, że męczyła się w samotności. Pusia była dla mnie jak przyjaciółka, często brałam ja na ręce, opowiadałam jej o różnych sprawach. Wiem, że mnie nie rozumiała, ale miała jedną wspaniałą cechę- nigdy się na mnie nie złościła ani nie obrażała. Po jej odejściu czułam pustkę, brakowało mi jej zabawnego piszczenia. Rodzice widzieli mój smutek i parę dni później kupili psa, który jest z nami do dzisiaj. Kochamy go, traktujemy jak członka rodziny, ale w moim sercu jest ciągle miejsce i pamięć dla Pusi. Nadal też trzymam w telefonie jej zdjęcie.**

NATALIA SUDRA: **Ja ponad cztery lata temu straciłam psa, którego rodzice kupili mi, jak byłam małym dzieckiem, bo miałam trzy-cztery latka. Już wtedy bardzo lubiłam zwierzęta. To była suczka Daisy. Pamiętam, że tego dnia z przedszkola odebrała mnie babcia. W domu Daisy zaczęła się dziwnie zachowywać, nie chciała się ze mną bawić, była smutna, cały czas leżała, aż w końcu zwymiotowała. Mama zabrała ją wieczorem do weterynarza, ale nie umiał on stwierdzić, co się konkretnie złego dzieje i dał tylko jakiś zastrzyk. Ale to nie pomogło, więc mama wybrała się do drugiego lekarza. Niestety okazało się, że było już za późno na ratunek. Pamiętam to wszystko tak dokładnie, bo bardzo to przeżyłam – to było moje pierwsze zwierzę. Najpierw płakałam, potem trochę mniej, ale długo, długo było mi smutno. Szczególnie jak spojrzałam np. na jakąś zabawkę dla psa. Miałam potem i inne, ale Daisy jest dla mnie bardzo ważna. Gdy teraz ją przywołuję w pamięci, to widzę nasze zabawy i ogródek babci, w którym ją pochowaliśmy. Pies lub inne zwierzę w domu jest towarzyszem, gdy np. nie ma rodziców. Czujemy wtedy czyjąś obecność i sympatię. To też dla nas sprawdzian, czy i my umiemy się kimś opiekować, o kogoś troszczyć, czy jesteśmy odpowiedzialni.**

JULIA SZYMAŃSKA: **Najsmutniej wspominam odejście psa Rexa, który należał do babci. Ponieważ moja mama późno wtedy wracała z pracy, dużo u babci przebywałam i bardzo się do niego przywiązałam. Czułam wtedy, że Rex jest także i mój. To był mieszaniec, mający sporo cech owczarka niemieckiego. Pewnego razu przyjechałam jak zwykle do babci i okazało się, że Rexa już nie ma, bo zjadł coś i chyba się zatruł. Pamiętam taki ogromny smutek, jak się o tym dowiedziałam. Miałam wtedy 9 lat, ale to wspomnienie pozostało mi w pamięci do dzisiaj. Teraz u nas w domu są dwa psy: york i owczarek szetlandzki. Nie dopuszczam takiej myśli, gdyby któregoś z nich zabrakło, bo jestem do nich jeszcze bardziej przywiązana niż do Rexa.**

NIKOLA SIEDLEREWICZ: **Chciałabym opowiedzieć o przeżyciu związanym z odejściem mojej koszatniczki. To gatunek małego gryzonia, taka ziemna wiewiórka. Najpierw kupiliśmy jedno takie zwierzątko, miał to być samiec. Okazało się, że to samiczka i w dodatku kotna. Kiedy pojawiły się młode, zostawiliśmy samczyka (resztę sprzedaliśmy) i tak mieliśmy parkę. Bardzo się cieszyłam, jak się okazało, że pojawiły się trzy młode. Pojechałam na ferie zimowe do dziadków, a cała rodzinka koszatniczek została w moim pokoju. Jak wróciłam, mama powiedziała mi, że jedno z małych umarło. Nie zdążyłam mu nawet nadać imienia. To na pewno nie jest tak samo, jak odchodzi jeden jedyny w domu pies, ale też było mi bardzo smutno.**

ZDANIEM EKSPERTA

O komentarz do tego trudnego tematu poprosiliśmy naszego szkolnego psychologa, PANIĄ ANNĘ KLINIK.

Zwierzęta żyją krócej od ludzi. Kiedy opiekujemy się zwierzątkiem w naszym domu i cieszymy się jego obecnością, nie myślimy o tym. Dopiero kiedy zwierzę się starzeje i zaczyna chorować, przeżywamy niedowierzanie, że może umrzeć. Mówimy sobie, że to niemożliwe i nasz ulubieniec na pewno wyzdrowieje. Kiedy jesteśmy zaskoczeni śmiercią pupila, to po pierwszym szoku przeżywamy bunt i złość, że to się zdarzyło. Dopiero potem stajemy się smutni i czujemy żal. To są naturalne odczucia, które psychologia nazywa fazami przeżywania żalu po stracie. Na początku brakuje nam obecności psa czy kota. Nie wita nas po przyjściu do domu i nie trąca noskiem, żeby wyjść z nim na spacer. Strata zwierzątka, które kilka lat mieszkało z nami w domu i stało się niemal członkiem rodziny, może boleć bardziej niż strata przyjaciela. Tęsknimy za nim, wspominamy, czasami płaczemy i oglądamy zdjęcia. Prędzej czy później, pewnego dnia cierpienie zniknie, godzimy się z nierozłącznością życia i śmierci i będziemy gotowi przyjąć do domu nowego pupila. Przywiążemy się do Mruczka III, pamiętając o Mruczku I i Mruczku II.

(rys. i projekt Weronika Pilarowska)